

OPOWIEŚCI BROKOWSKIE
NADBUŻAŃSKIEJ KRONIKI KRYMINALNEJ
CZĘŚĆ DRUGA

Sprawy kryminalne sprzed wieków często goszczą w publikowanych w tym zakątku Internetu gawędach. Pewien czas temu w artykule *Kronika kryminalna Broku, Długosiodła, Laskowizny, Ostrowi, Sadownego...*¹ zebrano kilka takich spraw, a dzisiaj zbiór kolejnych relacji o dramatycznych wydarzeniach, do jakich doszło przed stuleciami.

ZABÓJSTWO DZIEDZICA Z PIEKŁA RODEM²

Tomasza Młyńskiego, poddanego pana Andrzeja Ołdakowskiego, z Podgórza w powiecie nurskim, tenże Ołdakowski, puścił Józefowi Ołdakowskiemu zamieszkałemu w tej samej miejscowości, ot tak – „zastawnym sposobem”. Należało się radować, gdyż pan Andrzej, sławnym był na kilka powiatów pijusem i okrutnikiem, a Józef cieszył się powszechnym szacunkiem i poważaniem.

Pech chciał, że Krystyna, pasierbica Tomasza słynęła z urody, a zwyrodnialec Andrzej nie miał żadnego poszanowania dla niewieściej cnoty. Wiele razy, gdy na polu pana Józefa zastępowała matkę w robocie, to pan Andrzej specjalnie przyjechawszy molestował ją i do czynów nieprzyzwoitych nakłaniał. Pewnego zaś razu, gdy z pola wracała, to ją „złapał i zniewolił”. Stary pan Józef, dowiedziawszy się o tym gwałcie, zakazał Krystynie w pole wychodzić i polecił robić tylko w dworze przy krośnie. Straciwszy dostęp do swej ofiary, począł krzywdziciel namawiać żonę Tomasza, by ta oddała mu swą córkę „na służbę”, czy jak to trafniej Tomasz określił – „na nieprzyzwoite mieszkanie”. Tomaszowa rzecz jasna córki na pohąbienie dać nie chciała. Porwał więc pan Andrzej biedną matkę, po czym „związawszy ręce i nogi na drągu zawiesił, i przez noc, i dnia półtora trzymał”, aż od tego wzrok postradała. Chcąc matkę ratować, poszła więc Krystyna do okrutnika. Ołdakowski matkę puścił, a jej miejsce u powały na drągu zajęła córka. Znalazła się tam za to, że tak długo opierała się zalotom barbarzyńcy. Przyszła jakaś szlachta, a ujrzawszy nieszczęsną, poczęła upraszać łotra by ją odwiązał. Uwolnioną od więzów wepchnął drań do komory, po wyjściu zaś szlachty przyszedł i „czynił co chciał”.

¹ Do przeczytania [TUTAJ](#).

² Nurskie grodzkie relacje oblaty 1704-1707, k. 45-47, sygn. 1/43/0/5/4, AGAD.

Pohańbiona dziewczyna uciekła z dworu, przy czym trzeba wiedzieć, że mieszkała tam małżonka pana Andrzeja, tyle że ze zbójem nic do czynienia mieć nie chciała. Łajdak ani jednak myślał Krystyny ze swych łapsk wypuścić. Tym razem porwał nie tylko matkę, ale również ojczyma i stryja nieszczęsnej dziewczyny, po czym wszystkim pospołu męki zadawał i obiecał zadawać choćby pomrzeć mieli, póki dziewczyna w jego progach się nie pojawi. Litując się nad losem swych najbliższych, Krystyna powróciła do potwora.

Marna to pociecha, że w tym strasznym dworze nie tylko ona cierpiała. Podobny los spotkał służącą tam dziewczkę szlachecką Mariannę Czajkównę. Obie dziewczyny cicho umyślały jakby tu gadzinę życia pozbawić. Do tego czynu namawiała Krystynę i Mariannę, pani Elżbieta, żona szlachetnego Pawła Rytela Suchego, dziadka Marianny – pani Elżbieta przygotowała nawet truciznę. Pan Andrzej Ołdakowski załazł bowiem za skórę wielu sąsiadom, a pani Elżbieta miała szczególne powody, by pałać do nikczemnika zajadłą nienawiścią. Ten bowiem wcześniej, właśnie tym Rytelom „grunta odebrał i pszczoły zabrał”, co stało za ich obecną biedą. Wychowywaną przez dziadków sierotę Mariannę, pan Andrzej usilnie na służbę namawiał, później zaś groził i jak zeznała: „Dziadek ani babka nie zezwalali, tylko ja z bojaźni, żeby mnie nie męczył albo dziadka w niwecz nie obrócił, byłam przy nieboszczyku [łotrze Andrzeju] niedziel już pięć”.

Początkowe plany zamordowania ciemżyciela zdawały się tylko szeptaniem po kątach. Kropla jednak kamień drążyła, nienawiść narastała. Już i Tomasz był gotów do pomszczenia mąk swej familii, a i Zofia dziewczka, co u Tomasza służyła, nasłuchawszy się tych opowieści, gotowa była przyłożyć rękę do zbrodni.

W poniedziałkowe południe przed Przemienieniem Pańskim Roku Pańskiego 1704 leżał pan Andrzej – jak to miał w zwyczaju – w łóżu pijany, tyle że bardziej nawet niż zwykle, bo legł bezprzytomny. Takim go zastały Krystyna i Marianna, gdy przyszły z pola, z roboty przy żniwach. Czajkówna rzekła, że teraz, albo nigdy, że to najlepszy moment, aby drania ubić.

Usłyszawszy te słowa, Krystyna pobiegła po ojca swego, a ten, jako że zdesperowany, to na plan przystał. We trójkę, bo i z Zofią, pobiegli do dworu. Czajkówny tam nie zastali, bo ta swych własnych słów na poważnie najwidoczniej nie brała i poszła spać na siano do brogu i tam ją trójka spiskowców zastała. W kącie dworskiej kuchni stał topór, który rychło stanie się narzędziem pomsty i zbrodni zarazem. Czwórka mścicieli zebrała się u łóża, by porąbać śpiącego. Dziewczęta chciały, aby pierwszy cios zadał Tomasz, ten jednak topór odrzucił i rzekł: „Niechże z was będzie początek”. Żadna nie miała ochoty brać topora do ręki, więc Tomasz wyszedł z izby, a dziewczęta wybiegły za nim, namawiając, by brał się do czynu. Czajkówna złapała go za ramię, błagając: „Czyń, co masz czynić. Odda pan Józef dziadkowi memu pszczoły i pole”.

Tak wszystkie prosiły, namawiały, że w Tomaszu ponownie krew się burzyć zaczęła. Wrócił do izby i ciał pana Andrzeja toporem raz... drugi... trzeci... czwarty... i obuchem raz. Zofia zaś uderzyła trupa kijem dwa razy.

Główne prowodyrki rąk do zbrodni nie przyłożyły. Marianna „stała zmartwiała w kącie, a Krystyna do kuchni uciekła”. Tomasz obawiał się szczególnie Marianny, że wszystkich wyda, podniósł przeto zakrwawiony topór i kazał jej przysiąc, że nie zdradzi. Zawiódł się, bo jak Marianna w grodzie wyznała: „Alem przecie wydała, bom tego zaboju niewinna”.



Ilustracja 1. Stanisław „Diabeł” Stadnicki (1551-1610), szaleńczo odważny żołnierz, a przy tym warchoł, nieobliczalny awanturник, bezwzględny bandyta. Porywał celem okupu szlachciców, mieszczan, a nawet zamożniejszych chłopów i kazał im się szacować. Nieposłusznym jego zdaniem poddanym nie wahał się obcinać rąk i żywcem ich palić. To tylko niektóre z jego niezliczonych zbrodni. Źródło: *Józef Sonntag (1784-1834), Public domain, via Wikimedia Commons.*

TUMULTY W NURZE W ROKU 1727³

Miasta polskie wchodziły w wiek XVII z zasadą pełnej wolności wyrobu i wyszynku mocnych trunków. W myśl obowiązujących praw każdy obywatel miasta mógł swobodnie warzyć, pędzić i sprzedawać, o ile wniósł rzecz jasną odpowiednią opłatę. Ogół tych praw określano mianem prawa do propinacji. Po katastrofach z połowy XVII w. społeczeństwo dramatycznie zubożało, a miasta i miasteczka tak bardzo osłabły, że coraz śmielej dokonywano gwałtu na przywilejach mieszczan, szczególną zaś zadrą w oczach właścicieli miast, było prawo mieszczan do propinacji. Choćby w Węgrowie nakazano, aby mieszczanie na podobieństwo chłopów, nabywali trunki wyłącznie u arendarzy, dzierżawiących prawo do propinacji. Mieszkańcy Broku przez dłuższy czas czuli się bezpieczni, gdyż w czerwcu 1667 r. biskup Jan Gembicki potwierdził przywileje nadane mieszczanom brokowskim w 1501 i 1651 r., pisząc m.in.: „Prawo propinowania mieszczanom brokowskim niezaprzecznie i wyłącznie służy”⁴. Pomimo wyraźnie potwierzonego przywileju, najpierw proboszcz miejscowy wystawił wbrew protestom mieszczan i prawu własną karczmę, później zaś pojawiły się propinacyjne zatargi także między biskupem a mieszczanami, a sprawa znalazła swój finał w sądzie⁵.

³ Nurskie grodzkie relacje oblaty 1726-1727, k. 445-446v, sygn. 1/43/0/5/9, AGAD.

⁴ Spór miasta Broku z proboszczem, k.3, sygn. 1/191/0/-/4283, AGAD.

⁵ O tych brokowskich wydarzeniach można przeczytać w artykule Jana Sałkowskiego, [Sprawa mieszczan brokowskich na banicję skazanych](#) oraz Jerzego Madzelana, [Waśnie o karczmie](#).

Poniżej opublikowano zeznania oskarżonych i świadków w sprawie tumultów w Nurze, do których doszło w roku 1727, właśnie na tle prawa do propinacji. Z zeznań wynika, że prawa propinacyjne tamtejszych mieszczan starostowie poczęli ograniczać jeszcze przed upływem wieku XVII. Doszło w końcu do odebrania mieszczanom kotłów gorzałczanych, a prawo do propinacji oddano w ręce żydowskiego arendarza. Jakby tego było mało, to z dokumentów wynika, że starosta puścił starozakonnemu warendę karczmę w nurskim ratuszu. Były to przybytki wyjątkowe, choćby z tego powodu, że w razie istnienia zakazu sprowadzania obcych trunków do miasta, tylko tam można było cieszyć podniebienie ich smakiem, zyski zaś zasilają miejską kasę. Mieszczanie byli wzburzeni, a atmosfera w Nurze gęstniała. Starosta był blisko, a król daleko, ale do starosty nie było po co o sprawiedliwość apelować, bo prawa i dobrobyt miejskich łyków nie leżały takim personom na sercu. Należało zatem szukać pomocy, na samej górze, czyli w Warszawie. Niestety, do stolicy posłano osobnika, nie do końca uczciwego, a w dodatku obdarzonego nadzwyczaj gwałtownym usposobieniem.

Jak sprawy się miały, wyjaśnią uczestnicy tamtych wydarzeń, ale jak to zwykle bywa, zeznania różnią się znacznie w szczegółach.

Ja jestem Michał Czerny Kobylecki, rodem z województwa sieradzkiego, ze wsi Kobylek, z parafii w Krzepczowie, szlachcic z antenatów. Służyłem w wojny lat dwanaście, a potem przez ruinę publiczną i prawa, przyszedłem do upadku fortuny, na ostatek ucząc dzieci w parafii nurskiej i przyszedłem tu do znajomości z mieszczanami nurskimi.

Uczyłem także syna Andrzeja Piliszka, bednarza, u którego często bywałem i bywałem u pana Jakuba Kobylińskiego, rajcy. Mieszczanie często u niego schadzki miewali, radząc się, jakby do praw dawnych przyjść mogli. Radzili się pana Mateusza Oltarzewskiego, wiceregenta nurskiego⁶, a naradziwszy się, uczynili plenipotencję, abym to ja ich krzywdy w sądach asesorskich windykował. Złożyli mi na to złotych sto.

Starąłem się naprzód o poprawę i ponowienie starych przywilejów, ale siedząc w Warszawie niedziel dziesięć, wytraciłem się [wyzbyłem się pieniędzy]. Potem natrafiłem na Niemca jakiegoś, który in condito [?] poszedłszy, przepisał przywilej stary na nowy pergamin. Ja pieczęć adoptowałem [skopiowałem] i królewską rękę [podpis] zmyśliłem, aby tylko prezentować miastu moją przysługę, a potem miałem starać się o inszy przywilej i podpis królewski, a który gdym powrócił, pokazałem miastu.

A tymczasem Żyd Zelko Moskowicz wystawił spichlerzyk, w którym odprawował nabożeństwo z innymi Żydami. JMśc ksiądz Łącki, proboszcz tameczny nurski, naradził się z miastem, a primarie [głównie] z burmistrzem, aby znieść ten spichlerzyk w Bug i nabożeństwo żydowskie rozerwać. Z tego mieszczanie poszli w bunt i mnie jako plenipotenta, do tego buntu przyniewolili. Autorami buntu byli: pierwszy – burmistrz Wygonowski; drugi – Wojtkowski,

⁶ Regenci kierowali kancelariami grodzkimi i ziemskimi [przyp. aut. artykułu].

landwójt⁷; Antoni Konarzewski, pisarz miejski; Jakub Kobyliński i Mikołaj Wilak. Oni miasto zbuntowawszy i mnie przyniewolili.

Naprzód Wojtkowski i Mikołaj Wilak, zdun z rusznicami i z całym pospółstwem dwoje drzwi wybili i jam tam był. Żyda wzięli na gospodę do Zielazowskiego, strasząc go, że cię utopim. Żyd począł z nimi kombinować, dając mieszczanom pięćset złotych okupu i klacz, żeby go wypuścili. Za tym Żydem przyszła Żydówka, to jam ją wziął z inszymi i przyprowadziwszy do Buga, zepchnąłem półpas [woda sięgała do pasa] w wodę, a Konarzewski ją [z wody] wyprowadził. Sprzęgłszy zaś dwa czółna, Żyda za Bug przewieźli. Czterech tam ich było [mieszczan], ale którzy nie pamiętam. Strasząc Żyda utopieniem, trzymali do południa, a potem puścili.

Ja potem poszedłem do Szpic na szlachtę, a tam mnie wzięto u pana Wojciecha Szpiczewskiego w nocy, więziono mnie, w dybki opatrzone i tu mnie przyprowadzono i rzeczy mi wszystkie jako łykowi zabrano: żupan, szablę i papiery z obrazem.

Ja jestem Antoni Konarzewski, mieszczanin z miasta Nura. Jak przyszedł pan Michał Czerny, plenipotent nasz z Warszawy, to przywiózł przywilej z puszką⁸ i powiedział: „Mam już wszystko gotowe i tylko musicie Żyda wygnać, a wreszcie utopić”. Potem, w sobotę, przyszedł do ratusza, do Żyda, a byli też Żydzi podróżni, którzy właśnie jeść siedli. Burmistrz powiedział, że według Saxonu⁹ należy mu się od każdego Żyda po szóstaku, a Żyd arendarz mu odpowiedział: „Nie jesteś szkolony”. Na to pan Czerny do szabli się zabrał i chciał Żyda rąbnąć, ale JMśc Tokarzewski, przejazdem w Nurze stojący, wybronił Żyda. Potem [Czerny] z burmistrzem odeszli, grożąc, że: „Dzisiaj tu nie będziesz popasał”.

Potem burmistrz kazał przyjść ludziom na schadzkę, niby względem pogłowia [podatku pogłównego], bo żołnierze przyszli¹⁰. Gdy się potem zszedł gmin miasta, to burmistrz rozkazał, aby być w pogotowiu, z czym kto ma, a choćby i kosy ponabijać. Przekazał też informację od pana Czerneho, że jeśli Żyda dziś nie wypędzimy, to tak jakbyśmy nie mieli piętnastu tysięcy [złotych]. W wieczorek, wszystek gmin poszedł do ratusza z burmistrzem i panem Czernym, i pili całą noc, ale płacili, a burmistrz kazał wartę postawić koło spichlerza żydowskiego. My poczęliśmy się rozchodzić, ale burmistrz i pan Czerny mówili: „Nie rozchodźcie się”. Sam zaś burmistrz położył się na ławie, a gdy zaczęło świtać, powiedział pan Czerny burmistrzowi: „Bierzmy skurwego syna Żyda i utopmy”. Burmistrz dyssymulował [łagodził emocje?], żeby

⁷ Władzę sądową w mieście dzierżył wójt, ale nie zawsze był biegły w prawie lub nie miał ochoty zajmować się wymierzaniem sprawiedliwości. Wtedy wynajdował kogoś biegłego w prawie, powierzał mu prowadzenie spraw sądowych oraz wydzierżawiał płynące z tego tytułu dochody. Takiego wynajętego sędziego określano z niemiecka landwójtem lub po polsku podwójcem. W miarę wykupywania wójtostw przez właścicieli miast, to właściciel lub w jego imieniu starosta mianował landwójta spośród kandydatów zaproponowanych przez mieszczan [przyp. aut. artykułu].

⁸ Chodzi zapewne o metalową lub drewnianą puszkę stosowaną dla ochrony dokumentu, a przede wszystkim odcisniętej lakowej pieczęci [przyp. aut. artykułu].

⁹ *Speculum Saxonum*, po polsku *Zwierciadło saskie*, czyli zbiór praw, który z woli Zygmunta Starego stał się w roku 1535 podstawą stanowienia prawa dla sądów miejskich i wiejskich [przyp. aut. artykułu].

¹⁰ Na Sejmie Niemym w roku 1717 postanowiono, że wpływy z pogłównego przeznaczone będą na wojsko, przy czym każdy z regimentów miał mieć zapewnione środki utrzymania z określonych ziem, dóbr i starostw. Wyborem pogłównego z przyporządkowanego regimentowi obszaru zajmowali się żołnierze tego regimentu [przyp. aut. artykułu].

wpierw pójść do pana starosty i spytać, czy nam puści dobrowolnie szynk, a na to pan Czerny: „Ja się nie mam panu staroście kłaniać, kiedy mam dowody”. Po czym tenże Czerny z Lisieckim, Wojtkowskim i zdunem Franciszkiem, wybili jedne drzwi i Żydówkę porwał Czerny, i z góry sprowadziwszy, w wodę wepchnął półpas, a jam ją wyprowadził.

Czerny znowu wrócił się do gminu i kazał okna powyjmować z komory, po czym Żyda z pościeli wzięli i związawszy mu ręce, do czółna zaprowadzili i przewieźli na tamtą stronę Buga. Posiedział tam z godzinę, a potem go nazad przywieźli i puścili. Pan Czerny, bojący się zajazdu ze dwora kazał sobie strzelbę dać i mówił, że może tak uderzyć w starostę, jak w kogo inszego.

Zdun Franciszek z Wojtkowskim i Czernym w niedzielę rano ze strzelby strzelali i pół flaszki wódki wypili. Kazał tedy Czerny woźnemu, żeby obwołać, że po cztery grosze wódka, a wzięwszy u Żydówki flaszkę wódki, kazał mieszczancom szynkować. Potem, gdy pan starosta przysłał administratora z aresztem, by aresztować Czernego, to burmistrz uciekł, a Czernego i nas wszystkich wzięto.

Mieszczanie mieli do Żyda anse, że ich bijał, kondemnował [lżył, obrażał] i stąd do niego mieli zawziętość. Ksiądz Łacki uradził, że ten hultaj może przywileje potracić i suplikę napisał, z którą poszedłem do Warszawy.

Sławetny **Jakub Kobyliński**, rajca, były burmistrz, mieszczanin z miasta Nura. Początek intrygi prosto był taki. Szynk w mieście był odebrany od lat trzydziestu przez przeszłych starostów i zawsze Żydzi byli na arendzie. Za Parysa był wolny szynk, za nieboszczyka JMci Stanisława Godlewskiego, starosty nurskiego odebrano kotły [gorzałczane] i aż do tego starosty szynk był w posesji tejże arendy z ratusza. Plenipotent terażniejszy miasta Nura uczył w Tymiankach i Spiczach dzieci, a i mieszczanina z Nura Andrzeja Piliszka, u którego bywał. Tenże plenipotent podjął się windykować prawa miejskie przyznane przez królów antecesorom naszym. Przysłał na to burmistrz z Radą i innymi mieszczanami, gdy tedy [tenże plenipotent] podczas terażniejszego Sejmu, w grodzie i w Warszawie bawił się, daliśmy mu sto pięćdziesiąt złotych. Ten przywiózł prawa, ale żadnemu pokazać nie chciał, a i przywilej okazywał z daleka i puszkę. Dostyc na tym, żeśmy nie mogli wyrozumieć, co przywiózł, tylko fomentował [objasniał], że prawa dobre macie, przez tę transakcję, która tu raz nastąpiła.

Zwołał nas burmistrz do schadzki ułożenia, [w sprawie] pogłównego niezaplacenia. Omówiwszy pogłowne na schadzce, burmistrz z Czernym i gmin cały, i ja sam poszliśmy do ratusza i tam pili wódkę noc całą. Przy tej ochocie, zmówiwszy się na Żyda przed wschodem słońca, ten sam Czerny intymował [obwieścił], aby wzięli Żyda. Żydówkę naprzód wziął Czerny i Konarzewski szedł za nim. Wepchnął Czerny ją w wodę i wrócił się. Żyda potem wzięto – nie wiem kto – i zaprowadzili go do Wojciechowskiego, stamtąd do rzeczki, stamtąd znowu do Buga i przewieźli go za Bug. Potem Żyd dawał Czernemu pięćset złotych, okupując życie swoje i klacz jeszcze z siądzeniem [siodłem] dawał, mówiąc: „Za te pieniądze prawuj się i jedź do Warszawy, a mnie daruj życie”.

Czerny, wróciwszy się do miasta, kazał gotować strzelby, cepy, kosy nasadzać i kto co ma do obrony. Wojtkowski miał dwie strzelby – jedną dał Czernemu, a drugą sam wziął. Zdun Franciszek miał swoją strzelbę i z nią przyszedł, a przyszedłszy do ratusza, wzięli flaszkę wódki. U Żydówki kazali przywołać przywileje woźnemu i żeby wódka była po cztery grosze. Potem JMśc Glinka przyjechał od JMci starosty z perswazją, aby ten tumult hamować, Odpowiedział burmistrz, że zaraz pośle Piliszka po Żyda arendarza. Tenże Piliszek przewiózł się za Bug i puścił Żyda, a Żyd pobiegł aż do Przewozu Nurskiego. Tymczasem Czerny ze Zdunem pilnowali na tej stronie. Chcieli się przewieźć przez Bug, by zabić Żyda, ale nie mieli na czym. Piliszka strofowali i chciał Zdun strzelić do Piliszka, krzyząc: „Tyś wziął okup od Żyda, dziel się z nami!”.

Żyd tymczasem dostał się do ludzi JMci starosty. Czerny na mnie instygował [donosił, pomawiał], że to ja powiedział, gdzie go szukać. Potem Czerny, wzięwszy cztery talary bite na oblatę¹¹ przywileju, poszedł do pana Wojciecha Szpiczyńskiego i tam go wzięto z prawami jego i mnie też wzięto i przyprowadzono do sądu. Byli Czernemu pomocnikami: Andrzej Wojtkowski, ten rusznic dodawał; Mikołaj Lisiecki; Franciszek Zdun z rusznicą; Antoni Konarzewski. Drobiazg zaś szedł za perswazją starszych, bo Wojtkowski szabłą ich tłukł. Czerny i Wojtkowski do mnie mierzyli z rusznicy, mówiąc: „Pogański synu, nie chcesz przy prawie stawać?”.

Jestem **Tomasz Reczka**, mieszczanin z miasta Nura, szewc. W sobotę przeszłą w nocy zwabił nas burmistrz na gromadę o tym, aby Żyda wziąć w nocy. Czerny zaś mówił: „Jeżeli Żyda nie pomożecie wziąć, ja go sam wezmę, a wy musicie dać pięćdziesiąt tysięcy, bo gdy teraz tego nie uczynicie, to nigdy nie dojdziecie swego”. Na to burmistrz mówił: „Oddaj nam Waszce papiery”, a on [Czerny] odpowiedział, że ma dokument prawny i nie zawiedzie z tym. Chcieliśmy się potem rozejść, ale Andrzej Wojtkowski, Mikołaj Lisiecki, Franciszek Zdun i Mikołaj Kamiński koniecznie na tym stali i nie kazali nam się rozchodzić, i sami chodzili na szpiegi czy Żydzę śpią albo nie.

Potem Andrzej Wojtkowski kazał nam iść do ratusza, mówiąc, że każe nam dać wiadro jedno piwa i drugie. Gdy my przyszedliśmy do ratusza, to kazał Wojtkowski dać nam wódki. Gdy świtało, to Wojtkowski, plenipotent Czerny, Franciszek Zdun, Mikołaj Kamiński i Mikołaj Lisiecki dobijali się do izby baby, a potem wszedłszy do izby, drzwi do komory wybijali stępą i stęporem¹², ale nie mogli się dobić. Z Lisieckim i pisarzem Konarzewskim Żydówkę porwawszy, w wodę ją wrzucili, a że niegłęboko było, to wróciła się nazad.

Czerny nazad się wróciwszy, dobył okna i wlażł, i ja za nim. Chciał Żyda ciąć, ale Żyd się pościelą nakrył, to potem chciał Żyda przebić, ale jam go ratował. Na koniec wzięli Żyda nago, a co się więcej stało, to nie wiem.

¹¹ Dokumenty zapisane w aktach grodzkich posiadały rękopisem dobrej wiary ksiąg sądowych. Spisany dokument zanoszono zatem do ksiąg, czyli działającej przy sądzie kancelarii i polecano, aby został dosłownie zapisany w księgach, co nazywano oblatą [przyp. aut. artykułu].

¹² Stępa to wydrążony kłoc drewna, do którego wsypywało się zboże i ubijało stęporem, czyli rodzajem tłuczka na kaszę [przyp. aut. artykułu].

Sławetny Andrzej Piliszko, mieszczanin nurski. Potwierdzam, że byłem na schadzce i przyszedłem z Rady Starszych do ratusza. Z tej racji wzięto mnie i przyprowadzono do sądu. To dokładam, że burmistrz całą noc pił, a nazajutrz spowiadał się i komunikował. Przyznaję, że zdun Franciszek chciał do mnie strzelać, mówiąc: „Tyś od Żyda wziął okup, to dziel się z nami”.

Ja Wawrzyniec Reczko, mieszczanin miasta Nura, szewc, byłem na ten czas, gdy burmistrz zwabił nas na schadzkę do składania pogłównego. Potem z Czernym zmówiwszy się, poszliśmy z Franciszkiem Zdunem, Andrzejem Wojtkowskim, Mikołajem Lisieckim i całym gminem do Żyda do ratusza o kurach [wieczorem, gdy kury szły spać?]. A co tam się stało? Ja mniejszej będąc kondycji od starszych, ni do czego, zem się nie interesowałem [mieszałem] i tylko tom czyniłem, co starsi kazali. Dodaję, że burmistrz z nami przyszedł, już kury piał a pił. Słyszałem od ludzi, że nazajutrz spowiadał się i komunikował.

Interrogację [przesłuchanie] prowadzili, po czym podpisy pod zeznaniami złożyli: Stanisław Tymiński, podstarości i sędzia grodzki zambrowski. manu propria [ręką własną]; Jakub Gozdawa Godlewski, pisarz ziemski i grodzki nurski, manu propria.



Ilustracja 2. Wydarzenia w Nurze nie odbiły się zapewne echem w Rzeczypospolitej. Całą Europę obiegła natomiast wieść o zamieszkach, do których doszło pomiędzy katolikami i protestantami w Toruniu w lipcu 1724 r. Na śmierć skazano protestanckiego burmistrza i dziewięciu jego współwyznawców. Wydarzenia stały się pretekstem do kampanii wymierzonej w „nietolerancyjną” Rzeczpospolitą. Rycina przedstawia egzekucję skazanych¹³.

¹³ Johann Theodor Jablonski, *Der betrübte Thorn, oder die Geschichte so sich zu Thorn von dem II. Jul. 1724, biß auf gegenwärtige Zeit*, Berlin 1725, s. 66.

GWALT i DZIECIOBÓJSTWO

Publikowane już na tym portalu registry pogłównego z XVII w., jasno wykazują, że większość nurskiej szlachty cieszyła się posiadaniem ledwie własnej zagrody i nielicznych zagonów, a nie brak było acanów, którzy nie posiadali żadnego majątku nieruchomego, a i ten ruchomy, jeśli w ogóle był jakiś, to nędzny. Ci ostatni utrzymywali się z uprawy wynajętych pól lub służąc u nieco zamożniejszej szlachty, stąd w registrach podatkowych roi się od określeń w rodzaju: czeladź szlachecka, szlachecki parobek czy dziewczka szlachecka. Wraz z rozdrabnianiem fortunek zjawisko narastało, po wojnach zaś z połowy XVII i z początku wieku XVIII przybrało gwałtownie na sile. Zamieszczone w aktach nurskich dokumenty świadczą, że los szlacheckich parobków i dziewczek, bywał nie lepszy od służby pozbawionej szlacheckiego nazwiska. Jedną z tych tragicznych historii, która znalazła swój finał w Sądzie Grodzkim w Nurze w 1746 r. opowie osobiście nieszczęsna bohaterka¹⁴.

Ja Marianna, przeszłego Wojciecha Podbielskiego z Panią Jadwigą Janczewską splotzona córka, we wsi Kuleszkach, w powiecie nurskim leżącej urodzona, lat dwadzieścia przeszło mająca.

Z młodych lat, po zmarłym ojcu moim maleńką zostawszy, przy matce chowałam się mojej, u której nauczywszy się roboty, poszłam za Warszawę do Pana Stanisława Podbielskiego, stryja mego rodzzonego, będącego na administracji we wsi Żabach¹⁵. Tam tylko przez lato do święta św. Marcina byłam. Skąd odesłał mnie pomieniony stryj mój do matki, u której niewiele zabawiwszy, przyjął służbę u JMci Pana Gołębiowskiego w Gołębiach, gdzie niedługo zabawiłam, gdyż za perswazją Pana Jacka Kuleszy, matka moja przyjąć mi do domu kazała. W tymże Pan Jacek Kulesza blisko w jednej wsi mieszkający, namówił mnie na służbę od św. Jana. U niego służyłam, nie odchodząc lat pięć i lubo miałam od tegoż Pana Jacka Kuleszy napaść do grzechu popelnienia, jednak lat cztery przy promocji [wsparciu] Boskiej, nie dopuściłam się tegoż, a on też mi powiedział: „Dam ci teraz pokój, boś młoda”.

W piątym zaś roku na wiosnę poszedł on orać, a mnie kazał z broną iść tamże w pole, gdzie przed południem wyprzągłszy woły i konia, by poszły za paszą, najprzód za fartuch mnie porwał, a gdy się fartuch ode mnie oderwał, to uciekłam od niego. Potem wołał mnie Pan Jacek bym przyszła po fartuch, a jak przyszłam, to tenże Pan Jacek Kulesza porwał mnie za suknię i na ziemię wywrócił. Ja wołałam, ale on mi głębię czapkę zatkał i gwałt mi uczynił. Drugi raz w tamten tydzień kazał mi paść woły między żytem, gdzie mnie paszą zastawszy, mówił mi te słowa: „Bądź mi powolna, a wszystka fortuna moja będzie twoja”. Ja płakałam i mówiłam: „Zgubiłeś mnie na honorze”. On nie zważając, wziął mnie i na ziemię rzucił. Ja wołałam ratunku, ale on nie aprehendując [nie zważając na to], czynił, co mu się podobało.

Trzeci raz tentował [próbował] mnie w stodole swojej przy układaniu zboża w siasiek, ale żona tyle razy wyrażonego P. Jacka Kuleszy nadeszła i nic nie było, gdyż żona musiała mieć porozumienie i strzegła.

¹⁴ Nurskie grodzkie relacje oblaty 1747-1748, k. 215v-216v, sygn. 1/43/0/5/24, AGAD.

¹⁵ To prawdopodobnie o miejscowość Żaby koło Błonia [przyp. aut. opowieści].



Ilustracja 3. Jan Piotr Norblin, *Żebraczka*, akwaforta 1787¹⁶.

Tak tedy zostałam ciężarną z tym P. Kuleszą i mówiłam mu płacząc: „Zgubiłeś mnie, gdzie ja się podzieję”. On odpowiedział: „Wywiozę ja ciebie, tylko nie powiedaj na mnie”. Ja zaś na to mówiła: „Wszędy mnie jedna bieda”.

Przed czasem urodzenia, widząc mnie ciężarną, tak żona P. Kuleszy, jako też Pani Adamowa Kuleszyna, bratowa tegoż, wdowa, w domu swoim namawiały mnie, żebym nie wyznawała z kim zaszłam ciężarną i żebym nie powiedziała na męża, tak obie mnie prosiły. Czas rodzenia przyszedł w poniedziałek, nad samym dniem w nocy Świętej Doroty roku terażniejszego, w tejże izbie, gdzie spałam i gdzie gospodarstwo moje. Państwo Kuleszowie i Panią Adamową, bratową Kuleszynę, wołałam z bólu – Ratujcie! Lubo wołania moje słyszeli, to żadne do ratunku nie wstało. Kiedy mnie bóle przycisnęły, chciałam wyjść z izby na dwór, bosą i w koszuli. Pan Jacek, widząc to, mówił mi: „Odziej się i weź trzewiki”.

Jak się obulałam i odziałam, wyszłam z izby na dwór i tam Pan Bóg na świat dziecię dał. Nie wiedząc, co czynię ze strachu i bólu, wzięłam dziecię i zaniostałam do strugi i wpuściłam przebiwszy lód w strugę w gotową przerębel. Sama to zrobiwszy, powróciłam do swego posłania, do tejże izby. We dnie zaś kazali mi iść gospodarze do izdebki przez sień i tam leżałam

¹⁶ Przeclaw Smolik, *Jana Piotra Norblina prace rytownicze*, Łódź 1934, ryc. 15.

przez tydzień. Przez ten czas cały prosili mnie, ażeby powiedzieć, że to z kim inszym dostało mi się, a nie z Panem Jackiem Kuleszą, wujem moim. Lecz prawdziwie zeznaję, że nigdy nie miałam z kim innym społeczności, tylko z nim samym jednym dostało mi się to nieszczęście.

Potem komornica tegoż domu, poszedłszy nazajutrz z rana po wodę do strugi, obaczyła dziecię w przerębli i przyniosła do domu tegoż Pana Jacka Kuleszy i położyła wpród na śmieciach przed domem swoim, potem do izby, a z izby do kuchni, gdzie leżało pod zamiotą dni trzy. Potem wzwyż wyrażony Pan Jacek poszedł do Andrzejewa. Tam dziada uprosił, ażeby przyszedł po ciało i zaniósł do kościoła, dając mu za to kwartę gryki i szóstaków dwa. Dziad ciało w koszulę moją owinąwszy zaniósł i pochował, jak słyszałam pod krzyżem, gdyż nie było chrzczone.

Gdy tedy ozdrowiałam, to kazali mi gospodarze iść z domu swego i poszłam. Od tamtego czasu siedziałam w tejże wsi u Pana Bazylego Dłuskiego, skąd mnie wzięto i tu do grodu stawiono.



Ilustracja 4. Jan Piotr Norblin, *Żebrak*, akwaforta 1787¹⁷.

¹⁷ Tamże, ryc. 14.

MŁODY WŁAMYWACZ Z ANDRZEJEWA

Miejskie akta sądowe przetrwały do naszych czasów w formie szczątkowej, toteż odnalezienie dokumentów dotyczących spraw sądowych mieszczan zdarza się w zasadzie wyłącznie przy okazji przeglądania innych akt. Tak np. dokumenty dotyczące sporów sądowych mieszkańców Andrzejewa, Broku¹⁸ i Wyszkowa można odnaleźć się w aktach grodzkich pułtuskich jurysdykcji biskupiej, a to z tej racji, iż miasta te stanowiły własność biskupów płockich. Wobec szczupłości źródeł archiwalnych, nie sposób zatem przejść obojętnie obok dokumentów pewnej andrzejewskiej sprawy, odnalezionych w aktach nurskich grodzkich.

Sprawa z roku 1749 dotyczy młodego włamywacza, a jego zeznania pisarz grodzki spisał tak zgrabnie i czytelnie, że pozostaje oddać głos oskarżonemu¹⁹:

Ja Hiacynt, rodzilem się w Andrzejewie, mieście należącym do Jaśnie Wielmożnego JMci ks. biskupa płockiego. Mam lat osiemnaście lub więcej, mam tamże w Andrzejewie ojca mieszkającego Mikołaja Chmarę. Matkę także mam, która na wiosnę porzuciwszy ojca odeszła i z nim nie mieszka. Ojciec mój nie jest mieszczanin andrzejewski, lecz przychodni chłop z Podlasia, ale którego pana nie wiem. Ożenił się tu w mieście pomienionym Andrzejewie z moją matką, w mieście tymże urodzoną i spłodził mnie jednego i sióstr dwie. Jedna wydana za Wrzoska w tymże mieście Andrzejewie, a druga dziewczka z matką poszła.

Z małych lat aż do tego czasu nigdzie nie byłem, tylko przy ojcu bawilem się. Nikomu krzywdy przez wszystkie lata moje nie uczynilem, oprócz, co po sąsiedzku chłopiec służący w Andrzejewie u Mateusza Rogacza mieszczanina, przyniósł do mnie w nocy skradzione u tegoż gospodarza półwieri jęczmienia. Który to jęczmień zabrałem od pomienionego chłopca i zaniósłem do Czapnika za wodą na Jabłonowie mieszkającego. Wziąłem za ten jęczmień pół tymfa i ten wraz ze zwyż wyrażonym bronowłokiem przepiliśmy.

O którym jęczmieniu jak się dowiedział Mateusz Rogacz, gospodarz, tak ojca mego pozwał do sądu tamecznego. Sąd nakazał ojcu memu jęczmień wrócić, a mnie i koledze plagi dać. W jesieni minęło lat dwie, od kiedy to się stało.

Przeszłego zaś roku, wlażłem w Wigilię Bożego Narodzenia po węgle [narożniku budynku] na dach spichlerza, gdzie dziurą przez wiatr wydartą wszedłem na górę. Z góry podniósłszy tarcicy [deskę], dobytek się do spichlerza. Tam, mając ze sobą półgarncowy dzbanek utoczyłem weń wódki, trochę też i rozlało się na ziemię, a jeszcze żyta z półwiertel i miodu przasnego w płatek z pół kwarty. Zaniósłem to do Józefa Trębacza, mającego ciotkę moją i tam razem wypiliśmy.

Potem drugi raz wlażłem do tegoż spichlerza, tymże zwyż opisanym sposobem. Było to po Bożym Narodzeniu, w roku także przeszłym, z soboty na niedzielę w nocy z wieczora. Tam w tenże dzbanek natoczyłem wódki i żyta pół ćwierci. Wódkę zaniósłem do siostry Wrzoskowej i

¹⁸ O jednej z tych brokowskich spraw można poczytać [TUTAJ](#).

¹⁹ Nurskie grodzkie relacje oblaty 1749-1751, k. 26-26v, sygn. 1/43/0/5/26, AGAD.

współ z siostrą, i jej mężem Wrzoskiem, a szwagrem moim, wódkę tę wypilim, alem ja nie powiedział przed nimi, żeby ta wódka miała być kradziona. Żyta zaś i pierwszy półwiertek, i drugi zaniósłem w nocy do Icka Czapnika, na Jabłonowie czasami zwyż wyrażonymi zostającego, a wzięwszy od tegoż tymfa, przepilem w karczmie na Jabłonowie u arendarza specyfikowanego Chaima.

Trzeci raz, na Nowy Rok chciałem spróbować szczęścia i do tego spichlerza, przede dniem w niedzielę po Nowym Roku, tymże miejscem wszedłem. Poddany z Ruskołki na targ przyjechawszy do Czyżewa, stanął na popas w Andrzejewie i tam mnie postrzegłszy, arendarzowi powiedział, że jest złodziej w spichlerzu. Arendarz, przybiegłszy z ludźmi, kłódkę otworzył, ale zamku nie mógł, bom ja, zastawszy klucz w zamku, miałem go w spichlerzu. Nie mogąc drzwi otworzyć, wyrąbali i wszedłszy, wzięli się za mnie i zawieźli do dworu JMci Pana Pawła Jabłońskiego, chorążego ziemi łomżyńskiej, w Mianowie będącego.

Więcej nie uczynilem i nie przyznam się więcej do niczego.



Ilustracja 5. Jan Piotr Norblin, *Poufna rozmowa*, akwaforta 1779²⁰.

²⁰ Przeclaw Smolik, dz. cyt., ryc. 8.

ZABÓJSTWO W PARAFII DŁUGOSIODŁO

Dla szesnastoletniego Antoniego Dziubińskiego, syna rodziców niewiadomych utrzymującego się ze służby we dworze, dzień 13 kwietnia 1841 r. okazał się tragicznym, jako że to wówczas zakończył swoją krótką wędrówkę po tym łez padole. Trzynastka była pechowa także dla Jana Dominowskiego, lat 26, kawalera, dotychczas niekaranego, podobnie jak jego przyszła ofiara, zarabiającego na życie służbą we dworze w Bosewie²¹.

Jak to często bywa, bezpośrednią przyczyną zbrodni była gorzałka. Jan Dominowski miał mało chwalebny zwyczaj wnoszenia różnych rzeczy i produktów z dworu, celem ich sprzedaży lub spożycia. Do produktów najczęściej szabrowanych należała gorzałka, która w trudnej do zliczenia liczbie flaszek i antałów leżakowała w piwniczce chlebobdawcy. Za współnika w tym procederze miał reprezentanta folwarcznej czeladzi Tomasza Rywickiego, łotrzyka biegłego w sztuce otwierania wszelkich zamków bez użycia klucza.

Antoni Dziubiński odkrył przypadkowo miejsce, w którym Dominowski i Rywicki skrywali swe łupy. Chytry jednak nie był i co jakiś czas zadawał się zabranem z mikro jaskini Ali Baby czegoś, co mu akurat pod rękę wpadło. Tym razem przywłaszczył sobie flaszkę wódki, z pomocą której zamierzał zyskać względy atrakcyjnej służki z dworu. Amant uskutecznił swe amory za dworską stodołą, gdy wtem nadszedł Jan Dominowski, zastając parę *in flagranti* podczas konsumpcji alkoholu oraz uczuć miłosnych. Dziubiński nie krył pochodzenia alkoholu, ale pomimo że dziewczyna już wcześniej wpadła i Dominowskiemu w oko, to ten zachowywał zimną krew, głównie z obawy, iż Antoni może donieść dziedzicowi o kradzieżach. Wycofał się więc dyskretnie, po dżentelmeńsku, nie przeszkadzając parze w jej aktywnościach. Pomimo pozorów opanowania, przed oczami Jana przetaczały się straszliwe obrazy, w których po domniemanym doniesieniu Antoniego widział się batożonym na dworskim, przeznaczonym m.in. do chłosty złodziei kamieniu, a później pędzonym do pułtuskich kazamat.

Zapytał o radę swego kamrata Tomasza. Tenże bez chwili namysłu zawyrokował – Zabić go! Miał oczywiście na myśli amanta Antoniego. Ten ostatni, jakby nic się nie stało, przyszedł wkrótce do swego przyszłego kata, jako że umówili się wcześniej, iż pójdą razem do lasu, by szukać gałęzi zdalnych na kabłaki, czyli uchwyty do różnych gospodarskich utensyliów. Dominowski zabrał ze sobą niewielki, poręczny, otrzymany od dworskiego pisarza Józefa Bursztyna toporek, który za około godzinę okaże się narzędziem zbrodni. Włoczyli się po okolicy, gdyż Dominowski twierdził, że zna miejsce pełne gałęzi idealnych na kabłaki, ale nie może go odnaleźć. Był to rzecz jasna tylko wybieg, bo szukał miejsca dogodnego do popełnienia mordu. Wreszcie dotarli nad brzeg strugi odległej od dworu, o mniej więcej połowę nowopolskiej mili, czyli plus minus 4 kilometry. Przy brzegu rosła olcha, którą postanowili ściąć, a później przejść po niej niczym po kładce na drugą stronę. Co zaszło później, opowie sam sprawca:

²¹ Rozbój i zabójstwa w guberni płockiej, vol. I, k. 90-97, 145, 150-157, sygn. 1/191/0/-/7410, AGAD.

Ściągnęliśmy do połowy olszę, wtem zamiast zamierzyć i uderzyć w olszę ostrzem, bez myślenia uderzyłem go w głowę i ten bez dania głosu, wpadł zaraz w strugę, Widząc po nim znaki życia – posunąłem się za wodą unoszącą go, uchwyciłem go i jeszcze raz uderzyłem go, i jeszcze raz. A gdy nie wydawał życia żadnym znakiem, w przyległy rów go wciągnąłem i położyłem go w rowie łączącym się ze strugą²².

Świadkiem tych zeznań był poza wójtem jeszcze Karol Podeszwa, małżonek Krystyny z Brejnaków. Wizje Dominowskiego okazały się prorocze, gdyż osadzono go początkowo właśnie w pułtuskim areszcie. 13 sierpnia 1842 r. stawili się przed komendantem płockiej parafii strażnicy Michał Kowalec oraz Klemens Sieciński i oświadczyli, że w dniu 3 sierpnia zmarł w miejscowym więzieniu Jan Dominowski. Wiek odpowiada sprawcy zbrodni, więc najprawdopodobniej chodziło o niego. Przyczyny śmiertelnego zejścia nie podano²³.

SPISKI MNIEMANE W ZARĘBACH

U schyłku pierwszej połowy XIX w. wójtowie gmin Gołębie-Leśniewo i Niemiry poczęli wykazywać się niezwykle aktywnością w donoszeniu o spiskach rodzących się w ich gminach, a Zaręby Kościelne urastały w ich raportach do rangi zarzewia nowej polskiej irredenty. Choćby 16 marca 1846 r. wójt gminy Niemiry donosił do władz cywilnych oraz wojskowych z Ostrołęki, Płocka i Warszawy, że:

W osadzie Zaręby Kościelne gminie mej administracji w szynku Sruła Budnego, Feliks Skłodowski we wsi Budziszewie-Kseksołach gminie Gołębie-Leśniewo i Franciszek Piętka w Kolonii Janów gminie Jasienica, jako obywatele mieszkający, skupiwszy do siebie niemałą liczbę ludu prostego, dnia wczorajszego na nabożeństwie znajdującego się i zamknąwszy się z temi w alkierzu karczemnym, naradzali się między sobą w jakimś przedmiocie, na który jednomyślnie wszyscy podpisywali się²⁴.

Sprawa zdawała się na tyle poważna, że naczelnik powiatu powiadomił natychmiast warszawską Komisję Spraw Wewnętrznych i Duchownych, iż delegował zaufanego urzędnika, by udał się do Zaręb i dyskretnie wybadał na miejscu, jak się sprawy mają²⁵.

Minął ledwie tydzień, a do władz powiatowych, gubernialnych i państwowych dotarło kolejne doniesienie z gminy Niemiry. Wójt Nikodem Jastrzębski raportował, iż od Nienałtowskiego, wójta gminy Gołębie-Leśniewo, powziął kolejną informację, jakoby także tej niedzieli, również po nabożeństwie, ci sami osobnicy, w tej samej, co uprzednio karczmie zebrali ludzi, sekretnie się naradzali, po czym zbierali podpisy. Jastrzębski informował dalej, iż wyprowadził własne śledztwo, z którego jasno wynikało, że owe zarębskie, karczemne schadzki nie miały nic wspólnego z polityką (a przynajmniej z tą wielką), lecz chodziło jedynie o zbieranie podpisów pod wnioskiem do władz o odwołanie wójta Nienałtowskiego z pełnionej przezeń funkcji²⁶. Zdawało się zatem, iż była to burza w szklance wody, ale jednak burza, którego to raz

²² Tamże, k. 156-157.

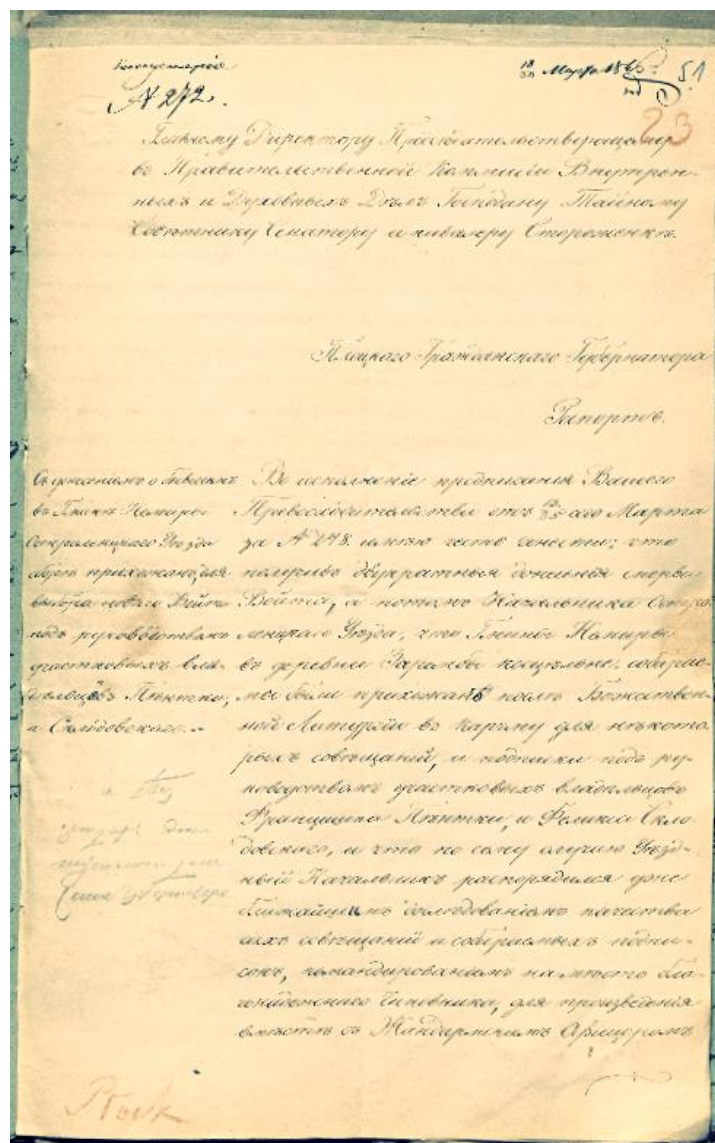
²³ Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej św. Bartłomieja w Płocku, akt zgonu 146/1842, sygn. 50/155/0/-/32, AP w Płocku.

²⁴ Osoby zatrzymane bez legitymacji w guberni płockiej, k. 42-43, sygn. 1/191/0/-/7228, AGAD

²⁵ Tamże, k. 33.

²⁶ Tamże, 42-46.

rozpętanego zjawiska, nie sposób zakończyć ot tak za pstryknięciem palca. Nie ustała zatem wzmożona wymiana pism w tej sprawie pomiędzy naczelnikiem powiatu, urzędem gubernatorskim i komisją rządową w Warszawie.



Ilustracja 6. Pierwsza strona pisma w języku rosyjskim skierowanego z płockiego urzędu gubernatorskiego do komisji rządowej w Warszawie w sprawie podejrzanej aktywności Feliksa Skłodowskiego i Franciszka Piętki w Zaręczach Kościelnych²⁷.

Nie tylko Jastrzębski, wójt gminy Niemiry, ale i specjalnie oddelegowany z Ostrołęki urzędnik nie zasypywał gruszek w popiele, prowadząc energicznie własne śledztwo w „sprawie denuncjacji przeciwko” Franciszkowi Piętce i Feliksowi Skłodowskiemu. Szybko się okazało, że kto wiatr sieje, ten wyżej wzmiankowaną burzę zbiera i już po kilku dniach cała ta inkwizycja diametralnie zmieniła kierunek, tocząc się teraz w sprawie „uchybień wójta gminy Gołębie-
Leśniewo”.

²⁷ Tamże, k. 51.

Oto bowiem donoszono z Ostrołęki do władz wojskowych i cywilnych w Warszawie, że cała afera była niegodziwą intrygą, szytą grubymi nićmi przez Nienałtowskiego i Jastrzębskiego. Ten ostatni, widząc, że sprawa przybiera zły obrót, postanowił wcześniej się wycofać, zwłaszcza że jak się zaraz okaże, nie miał zbyt wiele na sumieniu i nie był prowodyrem mactwa. W raporcie dowodzono, że obaj panowie „podstępny sposobem dopełnili wielkie nadużycie, a z niego wynikły gwałty na osobach Piętki i Skłodowskiego ze wszech miar dobrze i spokojnie prowadzących się obywateli”²⁸. Gwałty polegały na tym, iż Nienałtowski, pewny, że władze wyższe przyklasną jego działaniom wymierzonym w wicherzycieli, bez porozumienia z kimkolwiek przeprowadził w domach obu panów rewizje, zabrał znalezione dokumenty, a następnie ograniczył ich wolność, gdyż zezwolił na poruszanie się po okolicy tylko w asyście wyznaczonych przez wójta strażników. Poszkodowani Piętka i Skłodowski odzyskali swobodę ruchów, dopiero po przybyciu naczelnika powiatowej żandarmerii, który przepędził strażników na cztery wiatry.

Okazało się, że w zarekwirowanych przez Nienałtowskiego papierach znajdowały się dowody na grube małwersacje, jakich dopuścił się wójt przy podziale zapomogi udzielonej przez rząd miejscowej drobnej szlachcie – pomoc była związana z wielkim nieurodzajem, jaki nawiedził okolicę. Przy okazji wyszło na jaw, iż Nienałtowski pobierał wielkie łapówki od rodzin mężczyzn zagrożonych poborem do wojska i czynił to na skalę wręcz przemysłową. Ze względu na ich wagę, sprawy te skierowano do rozpatrzenia przez Naczelnika Wojennego Guberni Płockiej.

Wyszło także na jaw, iż dla wywołania większego zamętu wójt Nienałtowski aresztował Franciszkę Mazurowiankę, włościankę z majątku Franciszka Piętki i nie mając ku temu żadnych dowodów, ale działając wyłącznie na podstawie zeznań podstawionych świadków, oskarżył ją, jakoby „miała rozgłaszać o nastąpiącej rewolucji”²⁹, o czym ponoć usłyszała od Piętki. W trakcie przesłuchania Nienałtowski kilkakrotnie uderzył zatrzymaną w twarz, a później wymierzył jej 17 razy różgą. Naczelnik powiatu J. Kramer tak podsumował swój raport:

Gdy więc postępowanie Nienałtowskiego przeciwne prawu i obowiązkom wójta, szczególnie w obecnych okolicznościach, gdzie wszelkie umiarkowanie ze strony urzędników w obchodzeniu się z mieszkańcami panować powinno, jest dla interesu Rządu nader szkodliwe, a podstępne działania i wyrządzone gwałtowności, spowodować mogłyby niechęć, a nawet zamieszanie i burzliwość, jestem więc tego zdania, aby Nienałtowski natychmiast od urzędu był oddalony, a gmina ta [Gołębie-Leśniewo], do ościennej gminy Szulborze-Kozy była przydzieloną – oprócz tego, tenże winien być do odpowiedzialności sądowej pociągnięty³⁰.

Pisząc o trudnych „obecnych okolicznościach”, naczelnik Kramer miał prawdopodobnie na myśli Powstanie Krakowskie 1846 r. oraz rabację galicyjską. Powstaniu Krakowskiemu towarzyszyły nieliczne i nieudane zbrojne wystąpienia we wszystkich zaborach. Do najbliższej

²⁸ Tamże, k. 71-72.

²⁹ Tamże, k. 72.

³⁰ Tamże, k. 74.

nadbużańskim terenom próby wzniesienia powstania doszło w nocy z 21 na 22 lutego 1846 r. w Siedlcach, gdzie Pantaleon Potocki wystąpił na czele kilkunastu ludzi. Po fiasku tej próby został ujęty w Kotuniu przez chłopów i oddany w ręce żandarmów, a później publicznie powieszony na miejskim targowisku w Siedlcach. Władze reagowały obsesyjnie na każdą pogłoskę o przygotowaniach do powstania. 2 marca 1846 r. major 2. Batalionu Pułku Witebsko-Jegierskiego wraz z burmistrzem Wyszkowa z dumą donosili do komisji rządowej w Warszawie, o wykryciu w miasteczku i jego okolicy znacznych ilości broni oraz prochu i tak: u Józefa Piołunkowskiego, karczmarza, weterana Powstania Listopadowego, człowieka „burzliwego, nie najkorzystniejszego sposobu myślenia”, znaleziono sporo prochu artyleryjskiego i karabinowego, a nadto pruską dubeltówkę, torbę myśliwską z czterema prochowymi sakami, 2 kule karabinowe i 3 pistoletowe; w domu Franciszka Balińskiego wykryto flintę pojedynkę i róg z prochem żołnierskim; w zagrodzie zaś Jana Szymańskiego w Rybienku odnaleziono pruską flintę dubeltówkę. Cały ten, mało imponujący arsenał odesłano pod eskortą do stolicy Królestwa³¹. W tak napiętej sytuacji intryga wymierzona w Feliksa Skłodowskiego i Franciszka Piętkę mogła skończyć się dla obu panów tragicznie.

RABUNKI NA TRAKCIE BIAŁOSTOCKIM

Trakt biegnący z Serocka do Białegostoku, mimo iż stanowił główny szlak komunikacyjny na kierunku północno-wschodnim, to nie należał do najbezpieczniejszych, a szczególnie na odcinkach przebiegających przez gęste lasy. U schyłku roku 1846 ponownie doszły do warszawskiej Komisji Spraw Wewnętrznych i Duchownych pogłoski o pojawieniu się pomiędzy Wyszkowem a Ostrowią grup zbrojnych rabusiów³². Natychmiast skierowano do naczelników powiatów ostrołęckiego i pułtuskiego polecenia, aby bezzwłocznie zajęli się sprawą i poczynili wszelkie niezbędne kroki celem ujęcia rzezimieszków.

Doniesienia okazały się mocno przesadzone, gdyż ze wstępnego rozpoznania wynikało, iż owe bandy, składały się z jednego włościanina, uchylającego się od sześciu lat, od włożenia carskiego szynela. Ten wyjęty spod prawa człowiek miał m.in. dokonać na trakcie napadu na zmierzającego z Andrzejewa do Warszawy żydowskiego kupca i grożąc mu pozbawieniem życia, odebrać wiezione towary. Podejrzewano, iż owym desperatem był Marcin Brzozowski, ukrywający się w zagrodzie swego ojca w wiosce Huta leżącej koło miejscowości Przetycz. Z zadaniem zakrojonych na szeroką skalę poszukiwań, przysłano z Pułtuszka do Broku specjalną grupę kozaków, na której czele stał chorąży Uljanow. Wójt brokowski przydzielił do grupy tej kilku swoich ludzi, a na czas poszukiwań w lasach należących do Urzędu Leśnego Brok, to właśnie wójt objął komendę nad oddziałem. Po przybyciu w pobliże Huty natknęli się na siedmiu mężczyzn czynnie zajętych kradzieżą ziemniaków z kopca należącego do włościan z Długosiodła. Czwórce złodziejasków udało się zbiec, ale pozostałych ujęto, a pośród nich znajdował się Marcin Brzozowski. Po opartych na wyrafinowanych detektywistycznych technikach przesłuchaniach upewniono się, że podejrzany nie jest sprawcą rabunków na trakcie, ale co najwyżej grabieżą ziemniaków.

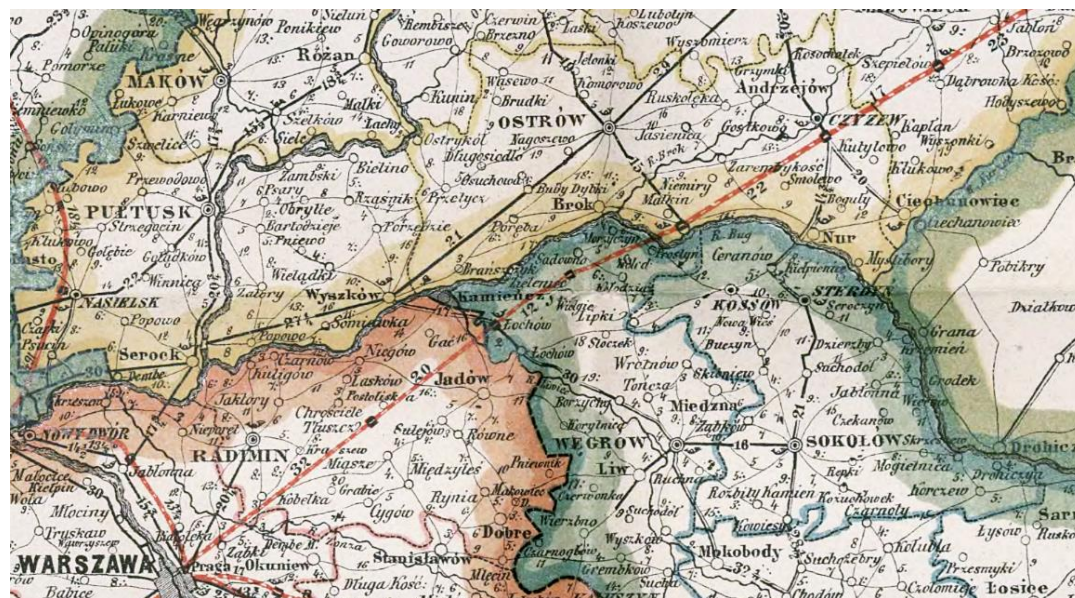
³¹ Tamże, k. 19-20.

³² Rozbój i zabójstwa w guberni płockiej, vol. II, k. 221, sygn. 1/191/0/-/7411, AGAD.

Nie zaprzestano poszukiwań. Teraz podejrzanym był niejaki Czopek z miejscowości Orzeł powiatu ostrołęckiego, którego już kilkakrotnie próbowano wcielić do armii, ale za każdym razem salwował się ucieczką i ponoć uzbrojony, tułał się teraz po lasach. Dzięki doniesieniom życzliwych ludzi chorąży Uljanow zbiega ujął, ale okazało się, że złapał Kozak Tatarzyna, bo Czopek był nie lada siłaczem. W dodatku tak mistrzowsko obracał kijem, że pokonał zbrojnych w szable i broń palną Kozaków, po czym skrył się w gęstwinie. Sprawniejsi od Kozaków okazali się włościanie z wioski Białebloto, którzy Czopka ujęli, obezwładnili i oddali w ręce Uljanowa. Z przeprowadzonego śledztwa wynikało, że Czopek nigdy żadnej zbrojnej bandy nie sformował, więc pogłoski o grasowaniu w Puszczy zbójników uznano za wymysł³³.

W grudniu 1861 r. władze w Warszawie powzięły informację, że w nocy z 24 na 25 listopada „na Trakcie Białostockim pomiędzy wsią rządową Budykierz do gminy Brok powiatu ostrołęckiego należąca, a wsią Trzcianka w gminie Brańszczyk, wśród lasów leśnictwa Udrzyn, złoczyńcy zatrzymali starozakonnego mieszkańca miasta Tykocina z miasta Warszawy powracającego, którego poraniwszy zabrali mu towary”³⁴. Do próby rabunku doszło także w nocy z 2 na 3 grudnia, gdy w tym samym miejscu „dwóch ludzi zastąpiło drogę pocztylionom, wiozącym pocztę pieniężną, lecz za ujrzeniem u nich broni, uciekli”³⁵.

Miejsce przestępstwa znajdowało się na granicy powiatów pułtuskiego i ostrołęckiego, a teren poszukiwań złoczyńców leżał na obszarze gmin Brańszczyk i Brok. Wszczęte przez obu wójtów poszukiwania nie przyniosły oczekiwanego rezultatu, o czym z żalem donoszono z Ostrołęki i Pułtuska do Płocka.



Ilustracja 7. Fragment Mapy pocztowej Królestwa Polskiego z wykazaniem wszelkich dróg oraz odległości na nich, Warszawa 1885.

Źródło: PAN Biblioteka Kórnicka, na portalu wbc.poznan.pl.

³³ Tamże, k. 221-226, 228-230.

³⁴ Rozbój i zabójstwa w guberni płockiej, vol. V, k. 39-40, sygn. 1/191/0/-/7415, AGAD.

³⁵ Tamże, k. 40.

MORD W GMINIE KOŁODZIAŻ

W dniu 6 kwietnia 1854 r. stale zamieszkały w Ostrowi starozakonny Zelman Borejkus, żonaty, lat około 20, trudniący się handlem obnośnym towarami łokciowymi³⁶ zaszedł do chałupy Macieja Kalaty w Sokółce. W domu ukrywał się Jan, syn tegoż Macieja, któremu pomimo celowego obcięcia palca, wciąż groziło wcielenie do wojska. Borejkus nie opuścił chaty Kalatów żywym, choć nie znamy szczegółów zbrodni.

Jan Kalata ukrył początkowo ciało w dole po ziemniakach, a gdy zapadł zmierzch, wywiózł zwłoki do lasu. Przypadkowo, trup został dość szybko odnaleziony, a ślady prowadziły prosto do zagrody Kalatów. Wójt ujął zabójców i oddał w ręce sprawiedliwości. Do bezpośredniego sprawstwa przyznał się młodszy z Kalatów. Borejkus miał przy sobie 6 rubli w gotówce i 12 w towarach łokciowych – jego życie wyceniono więc na 18 rubli.

Już 25 kwietnia raport w tej sprawie sporządził w Sadowym wójt kołodziński Antoni Szczurowski, po czym wysłał do Komisji Spraw Wewnętrznych i Duchownych w Warszawie³⁷.

UWIEZIENIE STRÓŻÓW PRAWA

Ta historia wydarzyła się na początku lat sześćdziesiątych XIX w., ale jej bohater Zysk Lejzorowicz Sebor (wzrostu słusznego, włosy blond, twarz okrągła gładka, silny, odważny), znany był organom ścigania i już od dłuższego czasu poszukiwany wraz z ojcem za rozliczne przestępstwa. Działał ponoć w zorganizowanej grupie zbrojnej, a specjalizował się w kradzieżach koni, choć i innymi rzeczami nie gardził.

We wrześniu roku 1861 władze sądowe zostały poinformowane, że poszukiwany ukrywa się wraz z żoną i dzieckiem w Nurze. Do naczelnika powiatu ostrołęckiego i wójta gminy Jasienica zostały więc skierowane pisma z poleceniem ujęcia przestępcy. Zysk Sebor wyczuł jednak pismo nosem i zbiegł za Bug, co potwierdzili przewoźnicy Tomasz Kur i Ludwik Popławski. Śledztwo wykazało, że ścigany schronił się najprawdopodobniej u swego teścia Arona Zylbersztajna zamieszkałego w miejscowości Długie Kamieńskie, wówczas siedzibie gminy, a obecnie wiosce leżącej w gminie Ceranów.

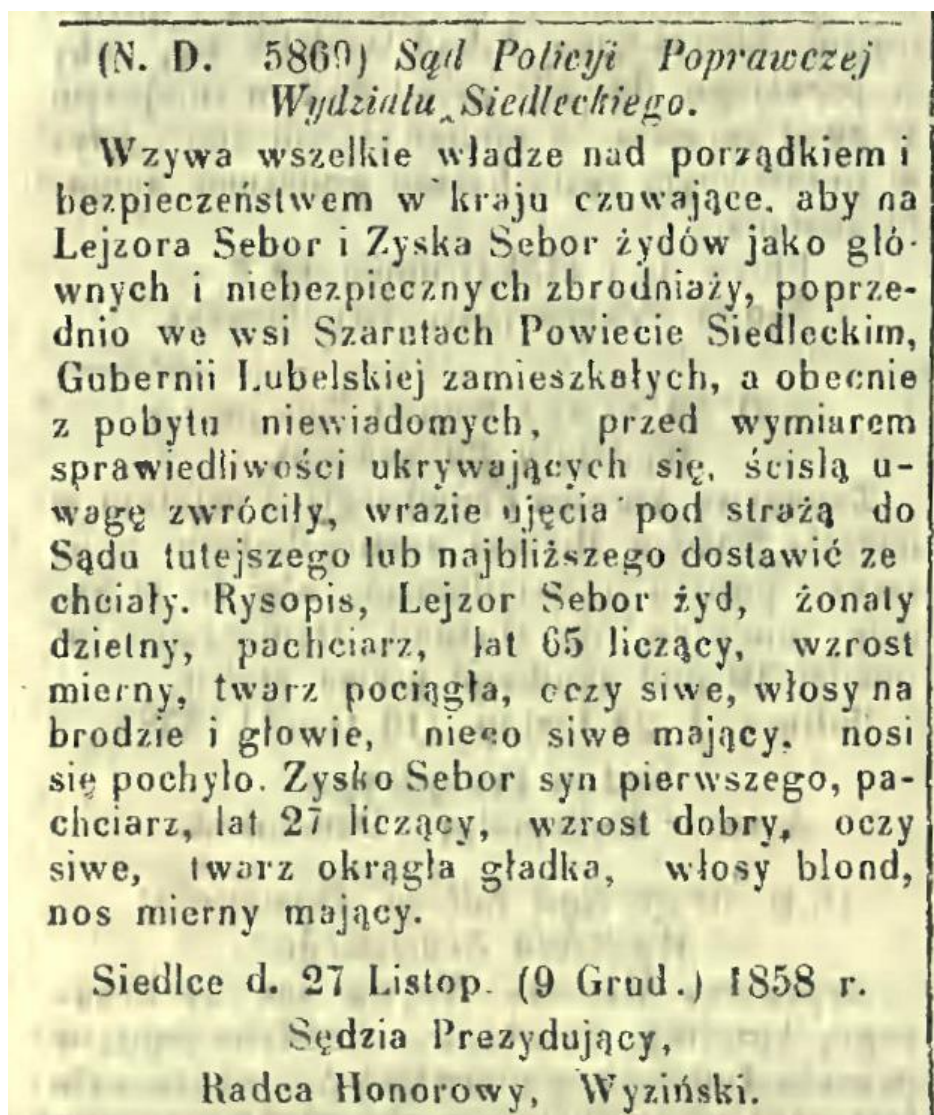
Na czele grupy pościgowej stał wójt jasienicki Mikołaj Pączkiewicz, człowiek, który „w podobnych zdarzeniach dawał już dowody swojej gorliwości w chwytności w ludzi złej kondyty”³⁸. Ów Pączkiewicz, otrzymał stanowisko wójta w nagrodę za pochwycenie w lasach sierpeckich dwunastu groźnych przestępców, a pośród nich ukrywających się w tych borach Karla Müllera i Antona Brauna, poszukiwanych przez pruską policję m.in. za zabójstwo³⁹. Poza tym uznanym pogromcą przestępców, na poszukiwanie Seborusa ruszyli jeszcze: Jan Papiński – burmistrz Nura, Godlewski – wachmistrz gminy Jasienica, dwóch Kozaków i furman.

³⁶ Towary sprzedawane na łokcie, czyli dawną jednostkę długości, tj. materiały tekstylne, wstążki itp.

³⁷ Rozbój i zabójstwa w guberni lubelskiej, vol. II, k. 387-388, sygn. 1/191/0/-/7405, AGAD.

³⁸ Rozbój i zabójstwa w guberni płockiej, vol. V, k. 29.

³⁹ Rozbój i zabójstwa w guberni płockiej, vol. IV, k. 79-126, sygn. 1/191/0/-/7413, AGAD.



Ilustracja 8. List gończy za Zyskiem Seborem i jego ojcem Lejzorem⁴⁰.

Po drodze napotkali niejakiego Dębickiego, zastępcę wójta gminy Długie Kamińskie i poprosili, aby asystował członkom grupy pościgowej przy zatrzymaniu Sebora i rewizji w domu Zylbersztajna. Dębicki nie okazał jednakowoż żadnej chęci do współpracy i oddalił się w kierunku dworu, gdzie swą siedzibę miał Julian Iżykowicz, wójt i współdziedzic tamtejszych włości. Do Zylbersztajna udali się więc bez asysty miejscowego urzędnika, lecz ledwo wjechali na gumno starozakonnego, to niczym spod ziemi zjawili się Iżykowicz oraz Dębicki, a za nimi chmara chłopstwa, uzbrojonego w kosy, drągi i co tam kto miał pod ręką. Członkowie ekspedycji, pomimo iż wylegitymowali się wystawionym przez naczelnika powiatu ostrołęckiego nakazem aresztowania Sebora, to zostali odprowadzeni do dworu i tam zamknięci pod strażą. Dziedzic oświadczył, że wraz z bratem Bolesławem sami dokonają aresztowania, po czym opuścił dwór celem wcielenia zamiaru w czyn.

⁴⁰ „Gazeta Rządowa” nr 282 z 23 grudnia 1858 r.

Czekając na dalszy rozwój wypadków, zatrzymani ucięli sobie pogawędkę z pilnującymi ich strażnikami: Klemensem Żochowskim, Janem Żochowskim, Rytelem o nieustalonym imieniu oraz czwartym, który nie raczył podać ani imienia, ani nazwiska. Czasu mieli pod dostatkiem, gdyż przebywali w zamknięciu, aż przez sześć godzin. Gadatliwi strażnicy wyznali, iż Sebor, prawie że ciągiem przebywa w wiosce Długie Kamieńskie, wynajmuje tam nawet mieszkanie i skład na swoje złodziejskie fanty, a z wójtem Iżykowiczem łączą go rozliczne interesy – jednym z nich była dzierżawa należącej do wójta przeprawy przez Bug. Gdy zatrzymani zapytali o stojącą na podwórzu, widzianą przez okna piękną bryczkę, to strażnicy wyjawili, że podziwiany pojazd jest własnością Sebora.

Dziedzic i wójt zarazem zjawił się dopiero o drugiej po południu i ze smutkiem wyznał, że pomimo usilnych starań nie zdołał schwytać Sebora. Uwolnił zatrzymanych, a dodać należy, że spośród nich tylko furman nie nosił urzędniczego lub wojskowego munduru, więc sprawa nabrała znamion przestępstwa politycznego. Nie trzeba dodawać, że wszyscy oni (no może poza furmanem) byli wściekli, a szczególną zaciętością wykazywał się Pączkiewicz, który obiecywał, że ani myśli puścić sprawy płazem. Sypnął przy tym numerami artykułów i paragrafów, z których Iżykowicz będzie odpowiadać przed sądem, a że czas był wojenny, to dziedzic winien modlić się o miłosiernych sędziów, gdyż tylko przy takich mógł liczyć na zesłanie na Sybir, przy mniej zaś liberalnych mógł rozstać się z życiem.

Po powrocie do Jasienicy pochodzący z Przasnysza Pączkiewicz nie tracił czasu na zbyt czułe powitanie z poślubioną ledwie przed rokiem Anną z Suchodolskich (córką Konstantego, dzierżawcy wieczystego folwarku Niesków), lecz niczym błyskawica pomknął do kancelarii, by bez zbędnej zwłoki wysmarować i wystosować do gubernatora plockiego stosowny raport. W Płocku, Ostrołęce, a nawet i w Warszawie zawrzało. Do gubernatora w Płocku nadeszło ze stolicy Królestwa pismo nakazujące z „największą skrupulatnością sprawdzić uczynione Wójtowi Gminy Długie Kamieńskie Iżykowiczowi zarzuty i w razie sprawdzenia się takowych, pociągnąć go do odpowiedzialności”⁴¹.

Sebor był tak pewny siebie, że pojawił się w Nurze 19 lutego 1862 r., o czym natychmiast doniesiono burmistrzowi Papieskiemu, który ujął „takowego sam osobiście, dla braku pomocy, z wielkim narażeniem siebie na niebezpieczeństwo kalectwa lub utraty życia”⁴². Cóż z tego, skoro Sebor wyrwał się z uścisku burmistrza i po skuwającym Bug lodzie uciekał do lasu za rzeką. Tuż przed ścianą lasu dopadło go dwóch ludzi burmistrza, którzy zdziałali tylko tyle, że Sebor obił obu kijem. Złoczyńca zmarnował jednak na tę potyczkę nieco czasu, co pozwoliło nadbiec ciżbie pozostałych pomocników burmistrza. Kilku z nich podzieliło los kolegów, bo Sebor mocno ich poturbował, ale koniec końców musiał ulec przeważającej sile. Prowadzony w pętach do magistrackiego budynku miotał na burmistrza „rozmaite obelgi słowne i potwarze”⁴³. Licząc się z możliwością próby odbicia przestępcy i nie mając do nikogo zaufania, burmistrz, przybierając sobie do pomocy tylko kilku najbardziej zaufanych ludzi,

⁴¹ Rozbój i zabójstwa w guberni plockiej, vol. V, k. 32.

⁴² Tamże, k. 66.

⁴³ Tamże, k. 67.

osobiście odstawił aresztanta na policję w Siedlcach. Wszystkie te nadzwyczajne wypadki Jan Papiński opisał w raporcie przekazanym do Ostrołęki i Płocka.

Sprawą Juliana Iżykowicza, obwinionego o „danie pomocy przestępcy sądowemu”⁴⁴ zajęły się władze guberni lubelskiej, gdyż to na jej obszarze doszło do opisanych skandalicznych wydarzeń. Podejrzany zeznał w Lublinie, że do zatrzymania członków grupy pościgowej nie doszło, gdyż to oni sami „po poszukiwaniach przyszli do jego mieszkania w gościnę i całą noc tam bawili” Julian Iżykowicz musiał mieć wielką moc przekonywania, gdyż zeznania przyjęto za prawdziwe, a jego samego uznano za „niekwalifikującego się do sądowej odpowiedzialności”⁴⁵. Niewykluczone, że była to jakaś forma odwetu ze strony władz guberni lubelskiej na płockich urzędnikach. Mianowicie, w piśmie, w którym uzasadniano cytowaną decyzję, stwierdzono, że burmistrzowie leżących na terenie płockiej jurysdykcji Nura i Wyszkowa, podejrzani są o ukrywanie zbiega poszukiwanego przez władze lubelskie, a pomimo ponawianych ponagleń sprawa wlecze się w nieskończoność, burmistrzów zaś wciąż nie pociągnięto do odpowiedzialności.

Trudno rozstrzygać o motywach działania Juliana Iżykowicza. Mogły być wniosłe i wynikać z chęci ukrycia ściganego patrioty Sebora, ale to wątpliwe. Jedynym bowiem czynem, który wskazywałby, iż tenże działał z pobudek obywatelskich, była kradzież w Warszawie konia należącego do podoficera Sagajły z Pawłogrodzkiego Pułku Lejb-Huzarskiego⁴⁶. Niewykluczone zatem, że Julian Iżykowicz był rzeczywiście powiązany z Zyskiem Lejzorowiczem Sebozem przeróżnymi, nie do końca czystymi interesami.



Ilustracja 9. Ilya Repin, *Aresztowanie agitatora*, olej na desce 1880-1889, 1892.

Źródło: *Ilya Repin, Public domain, via Wikimedia Commons.*

⁴⁴ Tamże, k. 71.

⁴⁵ Tamże, k. 72.

⁴⁶ Tamże, k. 66.

BIBLIOGRAFIA

Jablonski Johann Theodor, *Der betrübte Thorn, oder die Geschichte so sich zu Thorn von dem II. Jul. 1724, biß auf gegenwärtige Zeit*, Berlin : Buchhändler Ambrosius Haude, 1725.

Smolik Przemysław, *Jana Piotra Norblina prace rytownicze*, Łódź : Towarzystwo Bibliofilów w Łodzi, 1934.

ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej św. Bartłomieja w Płocku, sygn. 50/155/0-/32, Archiwum Państwowe w Płocku, na portalu geneteka.genealodzy.pl.

Nurskie grodzkie relacje oblaty 1704-1707, sygn. 1/43/0/5/4, Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie.

Nurskie grodzkie relacje oblaty 1726-1727, sygn. 1/43/0/5/9, Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie.

Nurskie grodzkie relacje oblaty 1747-1748, sygn. 1/43/0/5/24, Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie.

Nurskie grodzkie relacje oblaty 1749-1751, sygn. 1/43/0/5/26, Archiwum Główne Akt Dawnych.

Osoby zatrzymane bez legitymacji w guberni płockiej, sygn. 1/191/0-/7228, Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie.

Rozbój i zabójstwa w guberni lubelskiej, vol. II, sygn. 1/191/0-/7405, Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie.

Rozbój i zabójstwa w guberni płockiej, vol. I, sygn. 1/191/0-/7410, Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie.

Rozbój i zabójstwa w guberni płockiej, vol. II, sygn. 1/191/0-/7411, Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie.

Rozbój i zabójstwa w guberni płockiej, vol. IV, sygn. 1/191/0-/7413, Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie.

Rozbój i zabójstwa w guberni płockiej, vol. V, sygn. 1/191/0-/7415, Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie.

Spór miasta Broku z proboszczem, sygn. 1/191/0-/4283, Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie.

ŹRÓDŁA PRASOWE

„Gazeta Rządowa”, nr 282 z 23 grudnia 1858 r.